

PUNKTY PREFERENCYJNE I PUNKTY ROZBIEŻNOŚCI

*Redukuję swoją bryłę do punktu,
swój punkt do nicości.
Oto szczyt
kondensacji.¹*

Zacznijmy od przypomnienia oczywistości: koncepcja „czasopism punktowanych” powstała w celu uproszczenia procesu ewaluacji dorobku naukowego potencjalnych autorów. Uproszczenie to realizuje się poprzez figurę Synekdochy – w idealnej sytuacji bowiem każdą publikację pracownika oceniano by osobno, jak, nie przymierzając (dlaczego nie?), studenta na egzaminie, pracę licencjacką czy magisterską na ocenę; Synekdocha pozwala przerzucić tę czynność na przedmiot, „czasopismo”, zatem punkty otrzymuje się nie za faktyczną wartość publikacji, tylko za miejsce publikacji. Uzasadnia się to dodatkowo założeniem, że redakcje pism „na poziomie” – już „punktowanych” lub aspirujących do tego – nie opublikują tekstu słabego. Jednakże raz oddawszy się we władzę figury Synekdochy, a także we władzę dyskursu hierarchizująco-taksonomizującego², nie możemy pominąć i takich przypadków Synekdochy, że redakcja publikuje czyjś tekst tylko dlatego, że autor ma cenione nazwisko, nie patrząc na jakość samej propozycji – to Synekdocha typu „nazwisko za tekst”. Jest to zresztą proces niejako wspierany instytucjonalnie o tyle, że uważa się, iż tzw. *big names* podnoszą wartość samego miejsca publikacji (kolejna Synekdocha)³. Krótko mówiąc, uproszczenie nakreślone powyżej może prowadzić do następujących przeoczeń systemowych – na jednym biegunie mamy sytuację, w której w czasopiśmie punktowanym zostaje opublikowany tekst słaby merytorycznie (i jego autor, a także jednostka, przy której jest afiliowany, uzyskuje profit), na drugim zaś taką, że dobry tekst zostaje opublikowany w piśmie spoza listy czasopism punktowanych, ale jakość tego tekstu nie zostaje instytucjonalnie (systemowo) rozpoznana (*status is determined based on position rather than ideas*⁴).

¹ A. Świrszczyńska, *Szczyt kondensacji* [w:] tejże, *Wybór wierszy*, Warszawa 1980, s. 173.

² Por. P. Bourdieu, *Homo Academicus*, Paris 1984, s. 33.

³ Odsyłam do swojej książki *Dyskursywizowanie Białoszewskiego*, w druku. Dostępny fragment, który objaśnia przyjętą terminologię: *Dyskursy literaturoznawcze a zasady psychologii społecznej* [w:] *Kultura w nauce o literaturze. Wiedza o literaturze z punktu widzenia obserwatora IV*, red. B. Balicki, B. Ryż, E. Szczerbuk, Wrocław 2009, s. 241–278.

⁴ P. Mc Ewan, *The Badge of Power* [w:] *Affiliations. Identity in Academic Culture*, red. J.R. Di Leo, Lincoln–London 2003, s. 45, oraz *Reputation is a social agreement on quality that may have only a tangential relationship to whatever other measurable qualities we might use to evaluate a school and its students*. Tamże, s. 46. Nie wspominając o „trudno mierzalnych” czynnikach! P. Bourdieu, *Homo Academicus*, Paris 1984.

Powyższy wstęp rysuje tło pod moje zasadnicze pytanie: o (bliskie, nie ukrywam, memu sercu) czasopisma „literackie” *vel* (w niektórych wypadkach) „kulturalne”. Na liście czasopism punktowanych⁵ albowiem nie ma – chętniej wyraziłbym się: brak – czasopism literackich/kulturalnych. Takich jak np. „Dekada Literacka”, „FA-art”, „Fraza”, „Kwartalnik Artystyczny”, „Opcje”, „Pogranicza”, „Topos”, „Tygiel Kultury” (wyliczam tylko niektóre). Dlaczego? Najprostsza – i zamykająca dyskusję – odpowiedź brzmiałaby: dlatego, że ich redaktorzy nie zgłosili pism do punktacji, nie wypełnili stosownych ankiet. Pominę tę odpowiedź. Pierwszy problem, który się tu nasuwa, a będzie stale powracał, to kwestia „naukowości”. Listę „czasopism punktowanych” tworzy Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a wśród kryteriów, które pismo musi spełnić, a redaktor naczelny w ankiecie⁶ wypełnić, jest „naukowy charakter czasopisma”. Wiele z pism, o których tu mowa, jest tworzonych przy ośrodkach akademickich przez ludzi związanych zawodowo z tymi ośrodkami, jakkolwiek ośrodki te nie udzielają pismom afiliacji (ani środków finansowych). I tak: redaktor naczelną „Dekady Literackiej”⁷ jest prof. Marta Wyka, pismo funkcjonuje przy Uniwersytecie Jagiellońskim; „Fraza” funkcjonuje przy Uniwersytecie Rzeszowskim i redaktor naczelną jest dr Magdalena Rabizo-Birek, adiunkt na tej uczelni; „Opcje” funkcjonują przy Uniwersytecie Śląskim, a prowadzi je dr hab. Alina Świeściak, adiunkt na UŚ; redaktor naczelną „Pograniczy” jest prof. Inga Iwasiów i pismo funkcjonuje przy Uniwersytecie Szczecińskim. Do listy tej dorzuciłbym nieistniejące już i nieodżałowane „Kresy”, które funkcjonowały przy UMCS i KUL, a prowadził je adiunkt (później profesor) na UMCS, Arkadiusz Bałajewski. „FA-art”, „Kwartalnik Artystyczny”, „Tygiel Kultury” i „Topos” nie są wprawdzie prowadzone przez osoby afiliowane na uczelniach, ale pracownicy naukowci są członkami redakcji i każde z tych pism pozostaje w kontakcie z ośrodkiem akademickim miasta, gdzie jest wydawane (odpowiednio: Katowice, Bydgoszcz–Toruń, Łódź i Gdańsk).

„Naukowy charakter czasopisma” definiowany jest jako opublikowanie w każdym numerze pisma minimum dwóch artykułów naukowych (ponadto są dodatkowe czynniki, np.

⁵ Posługuję się wersją obowiązującą w chwili pisania tekstu:

http://www.nauka.gov.pl/fileadmin/user_upload/Finansowanie/finansowanie_nauki/Listy_czasopism/20101229_wykaz_czasopism.pdf

⁶

http://www.nauka.gov.pl/fileadmin/user_upload/Finansowanie/finansowanie_nauki/Dzialalnosc_statutowa/20110805_zalacznik_2.pdf

⁷ W chwili, gdy piszę te słowa, dotychczasowa „Dekada Literacka” prowadzona przez Martę Wykę przestała istnieć, trwają próby stworzenia nowego tytułu, kontynuującego tradycję „Dekady”.

abstrakty i tytuł w języku angielskim tych artykułów)⁸. Znow przypomnę oczywistości, wchodząc w tryb *big names* i Synekdoch, ze świadomością, że muszę grać według reguł... Przeciwnika? (Nie Przeciwnika, ale kogoś, kto nie wykazuje dobrej woli zostania Sojusznikiem). Otóż na łamach wskazywanych czasopism w ciągu ostatniego +/- dwudziestolecia opublikowano wiele tekstów naukowych ważnych, podpisanych nazwiskami luminarzy polskiego literaturoznawstwa (i nie tylko), które z czasem uzyskały status klasyków. Parę przykładów: w „Dekadzie Literackiej” Stanisław Balbus (profesor) publikował klasyczne teksty o Wisławie Szymborskiej, przedrukowane następnie w jego książce o poetce; we „Frazie” ukazał się klasyczny dziś szkic Jerzego Jarzębskiego (profesora) o literaturze emigracyjnej; w „Kwartalniku Artystycznym” Aleksander Fiut (profesor) drukował pierwsze i wzorcowe opracowanie późnych wierszy Miłosza; w „Opcjach” Ryszard Nycz (profesor) opublikował szkic metaliteraturoznawczy na temat obecnej sytuacji studiów literaturoznawczych; w „Pograniczach” publikował cykl artykułów „Modernizm w Polsce” (przeniesiony z „Arkusza”) Włodzimierz Bolecki (profesor); regularnie na łamach „Toposu” zamieszcza szkice z cyklu „teologia poetów” Zofia Zarębianka (profesor); zaś „Tygiel Kultury” drukował samego Stanleya Fisha (profesora). A przecież powyższe wyliczenie to nie lista incydentów.

Cenionych artykułów / szkiców / rozpraw / esejów ukazało się wiele, podpisanych przez wielkie / większe / duże / średniouduże / średnie / średniomałe / mniejsze / małe / debiutanckie nazwiska. Oczywistą konsekwencją powyższego jest, iż teksty te pozostają w ruchu, to jest uczestniczą w procesie cytowania, a także przedrukowywania w książkach autorskich oraz antologiach. („Cytowalność” jest innym z czynników ewaluacji czasopisma w procesie nadania mu statusu „punktowanego”; praktyka jednak pokazuje, że brak w Polsce dobrze funkcjonujących narzędzi obliczających cytowalność). Powiem mocniej: na liście czasopism punktowanych znajdują się obecnie tytuły, których nie wymienię, nie tylko dlatego, że są dość liczne, zbierzmy je pod wspólnym mianem „Zeszyty Naukowe...” (w miejsce trzykropka często nazwa uczelni), a w których publikacja stanowi mniejszy symboliczny prestiż dla autora (nie myślę oczywiście o tytułach takich jak „Teksty Drugie”, „Pamiętnik Literacki”, „Ruch Literacki” czy „Przestrzenie Teorii”). Co do mnie, mogę się zwierzyć, że szczególną dumą otaczam fakt, że udało mi się przed gwałtowną śmiercią „Kresów” wystąpić

8

http://www.nauka.gov.pl/fileadmin/user_upload/Finansowanie/finansowanie_nauki/Dzialalnosc_statutowa/20111125_zasady_glowne.pdf

oraz:

http://www.nauka.gov.pl/fileadmin/user_upload/Finansowanie/finansowanie_nauki/Dzialalnosc_statutowa/20111125_zalacznik_nr_1.pdf

w nich jako autor szkicu – czy, na użytek ministerialny, winniśmy powiedzieć „rozprawy naukowej” – zaś publikacji w „Zeszytach Naukowych...” nie potrafiłbym ujrzeć w takich kategoriach (jednak to ta druga zapewniłaby mi 2 punkty, gdy ta pierwsza 0, jakkolwiek z czasem okazałoby się zapewne, że większą cytowalność uzyskuje pierwsza, te drugie bowiem są pod tym względem swoiście „martwe”). Różnicę pomiędzy tymi czasopismami możemy zobrazować archetypową (co zwalnia nas z podawania kontrprzykładów) parą Wybitny Uczeń-Kujon (jak wiadomo, w szkołach Wybitni Uczniowie mają znacznie trudniej niż Kujony, nie mówiąc już w ogóle o podtypie Kujonów-Lizusów). Albo Eseista-Wyrobnik Naukowy, czy, wedle określenia Jamesa J. Sosnoskiego, *Token Professionals-Master Critics*⁹.

Mówiąc jeszcze inaczej: tak zwanemu przeciętnemu pracownikowi naukowemu filologii (czy, powiedzmy, „przeciętnie piszącemu” w myśl powtarzanej przez zasłużone redaktorki wydawnictw naukowych maksymy „poloniści nie potrafią pisać”) byłoby znacznie łatwiej „przepchnąć” tekst w „Zeszytach Naukowych...” niż w którymkolwiek z pism literackich/kulturalnych. Czy zatem wszystko sprowadza się do „nie-” i „naukowości”? (w tej właśnie, na pozór odwrotnej kolejności). Tylko przy założeniu, że tekst „naukowy” oznacza „sformatowany”¹⁰, napisany bezosobowo, niewyraźnie, wręcz nudno itd. Ale to jest stereotypowa wizja „naukowości”, po pierwsze, zaś po drugie, bliższa (stereotypowi?) modelowi nauk ścisłych jako przeciwstawianych naukom humanistycznym. Humanistom, przynajmniej wielu z nich wydawać by się mogło, że przeciwstawienie to, zakwestionowane ponad wiek temu przez Wilhelma Diltheya¹¹ przecież, od dawna nie obowiązuje, jest powszechnie odrzucane. Tymczasem okazuje się, że ożywa implicytnie w regulacjach systemowych. Jeżeli tak jest istotnie, to regulacje systemowe (teoria) nie odpowiadają praktyce życia naukowego.

Być może jednakże czasopisma literackie/kulturalne nie są rozpoznawane także przez znaczną część środowiska humanistycznego jako „naukowe” nawet we „właściwym”

⁹ J. Sosnoski, *Token Professionals and Master Critics: A Critique of Orthodoxy in Literary Studies*, Albany 1994.

¹⁰ Por. C. Bazerman, *Codifying the Social Scientific Style. The APA "Publication Manual" as a Behaviorist Rhetoric w: The Rhetoric of the Human Sciences. Language and Argument in Scholarship and Public Affairs*, red. J. S. Nelson, A. Megill, D. N. McCloskey, Wisconsin 1987, s. 125–144. Autor analizuje retorykę oficjalnych wytycznych American Psychology Association, jak należy konstruować artykuły z zakresu psychologii, aby zostały uznane za „publikowalne” (spełniające „standardy naukowe”) i wykazuje, że jest to retoryka jednego tylko paradygmatu psychologicznego – behawioryzmu, która praktycznie uniemożliwia publikowanie psychologom reprezentującym nurty humanistyczne. W konsekwencji: *Within stabilized rhetorical universe, people will want to say similar things to each other under similar conditions for similar purposes. In this context, prescribed forms allow easy and efficient communication without unduly constraining needed flexibility*. Tamże, s. 137. A to prowadzi do „zamkniętego” obiegu, a więc uniemożliwia innowacyjne, tzw. „kreatywne” stawianie problemów (i pisanie).

¹¹ W. Dilthey, *Powstanie hermeneutyki* [w:] tegoż, *Pisma estetyczne*, przeł. K. Krzemieniowa, opr. i wstęp Z. Kuderowicz, Warszawa 1982, s. 290–311.

humanistycy paradygmacie. „Literackie” nie znaczy wówczas „literaturoznawcze”, zaś „kulturalne” – „kulturoznawcze” i choć jedno drugiego teoretycznie nie wyklucza, to może pomóc w wykluczaniu. Z punktu widzenia części akademików status takich czasopism jest „dwuznaczny” w dwu znaczeniach: po pierwsze jako eufemistyczna krytyka, po drugie w takim, że służą dwóm panom. Przez to, że drukują tak zwaną bieżącą produkcję literacką, mieszając ją z tekstami „pretendującymi do naukowości”, owa „naukowość” nie może być „pełna”. Tak jakby nauka dla zachowania swego statusu musiała się trzymać jak najdalej od wszystkiego, co „bieżące”, „obecnie dyskutowane” („dyskutowane” zostaje zastąpione słowem „dyskusyjne” – a więc, w najlepszym wypadku, niepewne, nieustalone, Wieszczem: „nieucukrowane” itd.).

Jak sądzę, wynika to z braku konsensusu w literaturoznawstwie co do statusu „krytyki literackiej”¹². Dawniejszy pogląd – twierdziłbym, że zatarty dopiero w ostatnim dwudziestoleciu – wyraźnie rozdzielał „literaturoznawstwo”, nawet jego część „nauka o literaturze współczesnej”, od „krytyki literackiej”¹³. Wydawać by się mogło, iż jest to pogląd przestarzały w dobie, gdy „krytyka literacka” zostaje kanonizowana, wprowadzana na katedry uniwersyteckie (np. na UJ, KUL-u, UP w Krakowie, w połączeniu z teorią literatury na Uniwersytecie Gdańskim) oraz do serii wydawniczych (np. seria Universitas, redagowana przez Martę Wykę). Czasopisma literackie/kulturalne stanowią dla tej subdyscypliny najbardziej naturalne miejsce publikacji. „Szkic krytycznoliteracki” czy „esej” zaś naturalniejszą formę niż „rozprawa naukowa”. Nie należy też pogardliwie odnosić się do gatunku „recenzji (krytyczno)literackich”. Jest to podstawowy gatunek na warsztacie czynnego krytyka literackiego. Co więcej, w związku z postępującą akademizacją krytyki literackiej (czy raczej jej podziałem na dwa obiegi – dziennikarski i „akademicki”, a mówiąc bardziej obrazowo, na dzienniki i tygodniki oraz na pisma o nakładzie poniżej 2000 egzemplarzy, czyli stanowiące główny obszar moich niniejszych rozważań), „recenzje (krytyczno)literackie” jako gatunek uległy przemianie, coraz bardziej – w najlepszych przejawach – zbliżając się do formuły mikroesejów, różniących się od dłuższych studiów krytycznoliterackich długością poprzez kondensację wywodu i najczęściej redukcję cytatów (w tym redukcję techniki popierania cytatem niemal każdej stawianej tezy) oraz brak przypisów.

¹² W bodaj gorszej sytuacji jest przekład (naukowy i artystyczny), również przeoczany przez system, tak jakby stanowił czysto techniczną, o ile nie wręcz „mechaniczną” czynność; równocześnie, przede wszystkim na filologiach obcych, prowadzone są zajęcia z przekładu lub nawet całe specjalizacje.

¹³ Ponownie odsyłam do swojej książki *Dyskursywizowanie Białoszewskiego i/lub do drukowanego fragmentu* na interesujący tu temat: *Od dyskursu krytycznoliterackiego do literaturoznawczego (naukowego)*. Stanisław Barańczak o Białoszewskim [w:] *Literatura i wiedza* pod red. W. Boleckiego i E. Dąbrowskiej, Warszawa 2006.

Innymi słowy, w krytyce literackiej obecnie wiele tekstów drukowanych jako „szkic krytyczny” czy „recenzja” można by wymienić, skracając jeden lub odpowiednio rozszerzając drugi. Podkreślam jednak, że nie świadczy to ani przeciwko recenzjom, ani przeciwko szkicom. Umiejętność praktykowania obu trybów wypowiedzi należy do zasadniczych kompetencji krytyka literatury. Krótko mówiąc, podstawowym miejscem publikacji dla literaturoznawców-krytyków literackich są pisma, z których nieomal żadne (wyjątkiem są „Tekstualia”, prowadzone przez dr Żanetę Nalewajk częściowo przy UW, wyraźnie zachowujące podwójną rolę „akademicko-literacką”) nie znajduje się na liście czasopism punktowanych. Skoro zatem System rozpoznaje krytykę literacką jako subdyscyplinę, winien też rozpoznawać właściwe jej media i gatunki. Obecnie prowadzi to do sytuacji, że praktykujący krytycy literaccy czynią swą powinność pokątnie, o ile nie „hobbystycznie”, goniąc za punktami jako historycy czy teoretycy literatury, względnie pisząc teksty metakrytyczne (dające się przypisać teorii literatury) lub z zakresu historii krytyki (dające się przypisać historii literatury). Nie muszę chyba dodawać, że w pismach typu „Zeszyty Naukowe...” krytyk literacki nie wydrukuje ani recenzji z nowej powieści Michała Witkowskiego, ale i z trudem opublikuje szkic o „literaturze nazbyt świeżej”, nawet skonstruowany *de lege* (najnudniejszych) *artis*.

Wróćmy do wymogów ministerialnych. Jak wspomniałem, zakładają one publikację minimum dwóch tekstów naukowych w każdym numerze. Wiele z omawianych pism warunek ten regularnie spełnia, niektóre nie (na przykład „Pogranicza”, „Dekada Literacka”, „Tygiel Kultury” – nie zawsze). Jest to do nadrobienia, choć dozowanie obszerniejszych tekstów w tych pismach nie bierze się z tak zwanego niczego, a motywowane jest chęcią przeznaczenia miejsca także na prezentację twórczości literackiej, a nierzadko też plastycznej, to prowadzi nas do znanej finansowej spirali, można by drukować więcej szkiców, ale trzeba by zwiększyć objętość, aby zwiększyć objętość, trzeba by dostawać większe dotacje, ponieważ obecny system dotacji raczej utrudnia niż ułatwia zwiększanie objętości, można by postarać się o dotację z uczelni, a przy okazji uzyskać afiliację, jednak uczelnie nie mają pieniędzy na dotowanie tytułów, a to, że publikują one „pozanaukowe gatunki” typu wiersze, jest świetną wymówką do odmowy itd., itp. Do nadrobienia jest wymóg publikowania streszczeń po angielsku. Także i wymóg recenzji zewnętrznych, prawdopodobnie bowiem znajdą się jacyś szlachetni, zaprzyjaźnieni ludzie z tytułami, którzy za niewielką (lub zgoła żadną) opłatą zrecenzują numer czasopisma lub artykuły doń przeznaczone. Problem jednak polega według mnie na tym, czy skoro występuje opisana wyżej rozbieżność między praktyką instytucji naukowych, gdzie funkcjonują jednostki naukowo-dydaktyczne

„krytycznoliterackie”, a nadrzędnym systemem, który nie w pełni rozpoznaje ich działalność jako nieco odrębną od zbiorowo rozumianej „naukowości”, nawet „naukowości humanistycznej”, to starać się „doskoczyć” do systemu, szukać luk, wybiegów, by się dostosować, czy też zgłosić postulat systemowego rozpoznania odmienności, odrębności „krytyki literackiej” i jej czasopism? Chciałbym, aby moje niniejsze metateoretyczne rozważania przysłużyły się tej drugiej sprawie.

Na zakończenie rzecz ostatnia: prawdopodobnie stoimy u progu zmian w dydaktyce humanistycznej, w tym w dydaktyce polonistycznej. Jeden z wariantów tych zmian zakłada przekształcenie modelu erudycyjno-historycznoliterackiego w model „kompetencyjny”, kształcący prymarnie, jak klasyczna retoryka, kompetencje oratorskie i piśmienne, w dalszej kolejności zaś uczący teorii i historii literatury. Nie miejsce tu, by dyskutować nad zaletami i wadami takiej zmiany (z pewnością należy położyć większy nacisk na umiejętność dobrego pisania i poprawnego wypowiedzania się przez absolwentów polonistyk – i to już dziś). Jeżeli wejdzie ona w życie, z czasem „naukowe” będzie musiało się przeprosić z – i być może dopunktować – także takie gatunki jak „opowiadanie”, „wiersz”, „felieton”, a nawet, *horribile dictu*, „pastisz” i „parodia”.

Piotr Sobolczyk

Summary

PREFERENTIAL POINTS AND POINTS OF DIVERGENCE

The article analyses the idea of the phenomenon of scientific reviews and the situation of the so called "cultural reviews". "Cultural reviews" combine current literary production and current literary criticism, while the so called "scientific reviews" publish only articles on non-current, historical or theoretical literary issues. In the Polish ministerial system only the latter reviews give the scholars "points" for their publications. However, Polish studies have developed Departments of Literary Criticism or Departments of 21st Century Literature and the best place to publish for such scholars are "cultural reviews," where they cannot get "points" which are crucial for their careers. The article offers an attempt to solve this problem on the institutional ground.